

CHCĘ DO NIEBA - RECENZJA

Spektakl muzyczny oparty na piosenkach Siergieja Sznurowa, lidera rockowego zespołu Leningrad. Tłumaczenie i wykonanie piosenek - **Przemysław Dąbrowski**. Opieka Artystyczna - **Zdzisław Jaskuła**. Premiera na Dużej Scenie Teatru Nowego - **21 maja 2013**.

Oprócz śpiewającego Przemysława Dąbrowskiego na scenie pojawiają się także Jolanta Jackowska i Anna Werecka (gościnnie), które swoimi chórkami zastępują sekcję dętą zespołu Leningrad, a także podejmują dialog z filmową (projekcje wideo) wersją głównego bohatera. Alter ego Sznurowa jest w tym spektaklu albo petersbursko-łódzkim menelem z intelektualnymi ambicjami, albo ubranym w smoking rosyjskim Frankiem Sinatrą. Menel przemawia z ekranu m.in. tekstami z wywiadów Sznurowa, "Sinatra" śpiewa jego piosenki, jazzowo zaaranżowane przez Lenę Ledoff. Liderka występuje w trio z Przemysławem Kowalskim (gitara, bas) i Arturem Mostowym - perkusja.

Przedstawienie zaczyna się projekcją samochodowej podróży przez Łódź. przez przednią szybę samochodu widzimy nocne wersje Pomorskiej i Więckowskiego, Samochód staje przed neonem Teatru Nowego, za chwilę na scenę wbiegają wykonawcy. A potem już cztery piosenki - film - cztery piosenki - film. Wplecenie projekcji wideo przełamuje schemat śpiewanych kolejno piosenek, a jednocześnie buduje ramę autotematycznej fabuły. Z ostatniego filmu dowiadujemy się, że menelowaty inteligent zbierający złom na wysypiskach tak naprawdę robi z wyboru (artystycznej decyzji?), gdyż kiedy mu przyjdzie ochota, przebiera się w elegancki smoking i swoim BMW jedzie do teatru pośpiewać. Dr Jekyll i Mr Hyde? Raczej ktoś, kto świadomie bawi się konwencjami. Dąbrowski nie jest drugim Sznurowem, Dąbrowski nawet nie gra Sznurowa. Gra kogoś, kto bawi się w udawanie barda i postaci z jego tekstów.

Aktor po trochę sztywnym początku na scenie radził sobie świetnie. Dobrze się rusza, wchodzi w kontakt z pozostałymi wykonawcami, a także z publicznością, którą potrafi zachęcić do śpiewania jednego z refrenów, a nawet gra w jednym utworze na fortepianie (to akurat wychodzi mu znacznie gorzej niż liderce zespołu). Warto przy okazji zaznaczyć, że aktor jest też tłumaczem tekstów.

I tu pora na zarzut, który nieco obniża wysoką notę, jaka należy się przedstawieniu za tempo, humor i dobrą muzykę. Otóż wierne literze, ale nie do końca duchowi oryginału tłumaczenia są zbyt ostre, zbyt nasycone wulgaryzmami (może po rosyjsku przekleństwa brzmią mniej dosadnie), przez co tracimy ten jedyny ton, który zapewnia skuteczne balansowanie na granicy między inteligentną zgrywą a prostactwem. Momentami dochodzi do niebezpiecznego przechyłu, jak na przykład w piosence *Milion czerwonych róż*:

*No, a potem mówiła
Że wyjeżdża gdzieś z bratem
A okazało się,
Że spierdoliła w Karpaty.*

Regularny siedmiozłogłoskowiec zostaje tu zaburzony zbyt mocnym, a dodatku nie mieszczącym się w strukturze rytmicznej przekleństwem. A przecież wystarczyło zakończyć:
*Ale się okazało,
że uciekła w Karpaty.*

Jeśli to zbyt grzeczne (choć w piosence jest inne mocne słowo) można było iść na kompromis i zaśpiewać: *że spieprzyła w Karpaty*.

Chodzi bowiem o to, by gra z wizerunkiem zniszczonego życia alkoholika była subtelna, byśmy polubili tego pijaka, który wychodzi na balkon pluć na klasę robotniczą. Taką subtelną grę z wizerunkiem kreowanych przez siebie postaci prowadzą obie aktorki. Jackowska i Werecka są w tym przedstawieniu panienkami o nieco podejrzaną reputację i dwuznacznym wyglądem (jedna z nich zakłada nawet pasek do pończoch na spódnice). Momentami wulgarne, potrafią jednak być kobiece i sympatyczne. A w przerwach między śpiewaniem chórków (jakże różnymi, ale zharmonizowanymi głosami) grają sobie w szachy. Ale babki!